

TOMASZ P. TERLIKOWSKI

FRANCISZEK BLACHNICKI

KSIĄDZ, KTÓRY ZMIENIŁ POLSKĘ

WYDAWNICTWO **WAM**

Rozdział 1.

Hartowanie ducha

Rok 1921, by nawiązać do jędrnych pierwszych zdań *Ogniem i mieczem* Henryka Sienkiewicza, to „był dziwny rok, w którym rozmaite znaki na niebie i ziemi zwiastowały jakoweś klęski i nadzwyczajne wydarzenia”¹. Świat znajdował się wciąż w stanie potężnego wstrząsu, zapadały kolejne decyzje definiujące nowe globalne *status quo* w Europie, której stary porządek runął na skutek monstrualnej rzezi, jaką była I wojna światowa. Zniknęły gigantyczne imperia, w gruzach leży zarówno Cesarstwo Rosyjskie, jak i Austro-Węgry i Rzesza Niemiecka. Na ich szczątkach zaczęły się kształtować nowe państwa, często złożone ze społeczeństw i narodów, które historycznie niewiele miały ze sobą wspólnego, narastały konflikty etniczne, rozwijał się i wciąż zdobywał nowych wyznawców ruch nacjonalistyczny.

Na obrzeżach tego świata, w miejscu, gdzie przez wiele pokoleń trwało Cesarstwo Rosyjskie, powstało zupełnie nowe państwo, w którym próbowano stworzyć – za pośrednictwem ideologii komunizmu – nowego człowieka, człowieka bez Boga, bez religii, bez rodziny² i bez zakorzenienia, za to realizującego wizję już nie Bogocześnika, ale człowieka-Boga (by posłużyć się obrazem z *Biesów* Fiodora

Dostojewskiego). Kilka lat wcześniej przed wielkim zagrożeniem, jakie przyjdzie na świat z Rosji, ostrzegęła w Fatimie Matka Boża³, a w 1921 roku było już wyraźnie widać sygnały, którego tego dowodziły. W 1918 roku bolszewicy pozbawili Cerkiew prawosławną większości praw, duchownym odebrali środki do życia, w 1919 po raz pierwszy zamknęli patriarchę Moskwy Tichona w areszcie domowym, a w 1922 roku pod pretekstem walki z głodem rozpoczęli wielką akcję odbierania prawosławnym naczyń liturgicznych. Jednym z jej efektów był pierwszy publiczny proces, w którym skazano duchownych broniących wraz z robotnikami z Szui cerkwi przed napaścią służb sowieckich⁴.

Ale powstanie komunizmu nie było jedynym problemem, z jakim przyszło borykać się ludziom w najbliższych latach. Nowe granice były często tak zarysowane (a w istocie często, jak w przypadku Polski, dopiero je szkicowano), a nowe zasady prawa międzynarodowego tak spisane, że rodziło to – nie ma znaczenia: słusznie czy nie – gniew i frustrację w wielkich niegdyś (albo i wówczas) narodach, które wciśnięte zostały w niewielkie granice. Sytuacja dotyczyła tak Węgier⁵, jak obłożonych ogromnymi ograniczeniami Niemiec, co – już wówczas nie brakowało ekspertów zwracających na to uwagę – mogło tylko doprowadzić do kolejnej wojny⁶. Co zresztą niespełna dwadzieścia lat później się stało. Kryzys społeczny był ogromny. Pierwsza wojna światowa pochłonęła miliony ofiar, miliony innych na zawsze naznaczonych zostało kalectwem, głęboką traumą albo utraciło dorobek całego życia. Radość z odzyskanej niepodległości łączyła się ze świadomością utraty starego życia, a także z frustracją mniejszości, które pozostały poza granicami swoich nowo powstałych (albo

właśnie utraconych) państw albo którym utworzyć własnego państwa się nie udało.

Wszystkie te elementy wystąpiły także na terenach Polski. Po ponad stu latach kraj odzyskał niepodległość, ale jeszcze rok wcześniej, w roku 1920, jego istnienie było śmiertelnie zagrożone. Gdyby Polakom nie udało się zatrzymać Rosjan przed Warszawą w czasie pamiętnej bitwy 15 sierpnia 1920 roku, to, jak pisał Lenin, „nie tylko Warszawa byłaby zdobyta [...] lecz rozbity byłby także pokój wersalski”⁷, a to oznaczałoby nie tylko koniec niepodległej Rzeczypospolitej, ale i – co niewykluczone – sowieckie rządy nad Niemcami, gdzie zwyciężyć mogłaby rewolucja komunistyczna.

Nie ma tu miejsca na historię niebyłą, na alternatywne wizje historii, ale jedno nie ulega wątpliwości: gdyby nie zwycięska dla Polski bitwa warszawska, historia nie tylko Polski, ale i Europy wyglądałaby inaczej. Jaki wpływ na to zwycięstwo miał wielki szturm modlitewny, który wówczas na polecenie biskupów trwał w polskich świątyniach, jaki opisywane także w sowieckich pamiętnikach cudowne wstawiennictwo Matki Bożej, a jaki determinacja polskiego żołnierza i skuteczne plany militarne – pozostanie tajemnicą, pewne jest jednak, że właśnie wtedy udało się uratować naszą państwowość. Cena była jednak ogromna. Wojna polsko-bolszewicka była niezwykle okrutna, niemal nie brano w jej trakcie jeńców, a wziętych do niewoli często rozstrzeliwano od razu. Jeśli ktoś miał szczęście i jednak trafił do obozu jenieckiego, to i tam była niezwykle wysoka śmiertelność. Wszystko to, choć zwycięstwo przywróciło nadzieję i dało wiele pozytywnej energii, nie kończyło wcale walki II RP o własne granice, bowiem... po drugiej

stronie kraju jeszcze w 1921 roku toczyła się polityczna, gospodarcza, a niekiedy także zbrojna walka o wyznaczenie korzystnych dla Polski i zgodnych z podziałem etnicznym granic.

Górny Śląsk, bo o nim mowa, od sześciuset lat pozostawał wówczas poza granicami Rzeczypospolitej. Najważniejsze doświadczenia historyczne kształtujące losy Polaków były w znacznej mierze obce mieszkańcom tej krainy. I dotyczy to zarówno demokracji szlacheckiej, sarmatyzmu, insurekcji i konfederacji barskiej, ogłoszenia Konstytucji 3 maja, powstań niepodległościowych czy wreszcie romantyzmu. Polskie struktury społeczne i polityczne – choć Polacy mieszkali tam zawsze – także zaczęły kształtować się dość późno, bo dopiero pod koniec XIX wieku, głównie za sprawą Wojciecha Korfanteo, który stworzył pierwsze organizacje pozwalające skupić głosy Polaków już nie w rękach niemieckiej katolickiej Partii Centrum, ale w pierwszych polskich organizacjach. Wtedy też pojawiły się pierwsze polskie banki, spółdzielnie i organizacje społeczne. W tej pierwszej fazie rozwoju ruchu polskiego nie formułowano jeszcze postulatów przyłączenia ziem śląskich do Polski, a jedynie przypomniano o ich korzeniach. Jednak 25 października 1918 roku wspomniany już Wojciech Korfanty, poseł polski do Reichstagu, po raz pierwszy wygłosił przemówienie, w którym jasno sformułował taki postulat. W styczniu 1919 roku podczas konferencji w Paryżu strona polska oficjalnie go zgłosiła.

Z perspektywy polskiej było to niezmiernie ważne, ponieważ to właśnie na Śląsku był dobrze rozwinięty przemysł, który sprawiał, że Polska byłaby – po dołączeniu do niej Górnego Śląska – krajem nie głównie rolniczym, ale

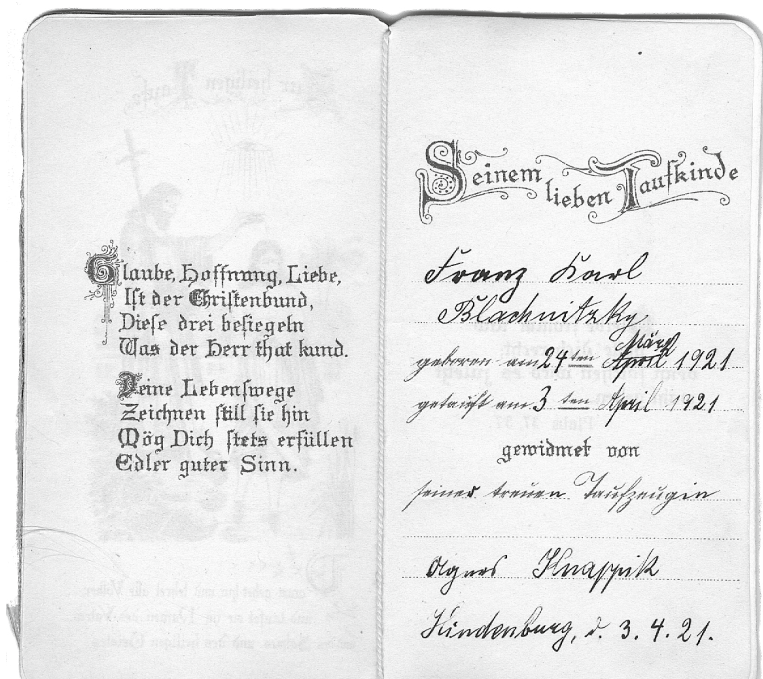
rolniczo-przemysłowym. Dla Niemców jednak ten postulat był szokujący i dlatego – choć osłabieni wojną – zdecydowanie przystąpili do politycznego przeciwdziałania. Ostatecznie na mocy traktatu wersalskiego o dalszych losach Śląska miał zdecydować plebiscyt. Od momentu tej decyzji na Śląsku toczyła się ostra gra polityczna. Niemcy budowali własne bojówki, które miały bronić niemieckości Śląska i rozbijali polskie struktury. Polacy odpowiadali coraz aktywniejszą działalnością polityczną i militarną, która doprowadziła do wybuchu dwóch powstań śląskich. Nieustannie toczyła się też wojna propagandowa, którą dodatkowo utrudniało zaangażowanie komunistów wzywających do bojkotu głosowania i odrzucających możliwość połączenia Górnego Śląska z Polską.

Ostatecznie po kilku przesunięciach głosowań do plebiscytu doszło 30 marca 1921 roku i zwyciężyli w nim Niemcy (głównie, choć nie tylko, dlatego że 200 tysięcy głosujących, którzy od dawna nie mieszkali już w tym regionie, ale się z niego wywodzili, zostało przywiezionych na głosowanie), za pozostaniem w granicach Rzeszy zagłosowało bowiem 59,4 procent osób, za przyłączeniem do Polski – 40,3 procent głosujących. Wyniki nie odzwierciedlały wprawdzie realnych podziałów etnicznych na Śląsku, ale zostały uznane przez stronę polską za korzystne i dlatego przystąpiła ona do mocnej ofensywy dyplomatycznej, domagając się podziału spornego terytorium. Komisja Międzysojusznicza, która przeprowadzała wówczas plebiscyt, wcale nie była jednak przekonana, że jest to słuszne rozwiązanie, a raczej skłaniała się do przekazania Polsce tylko niewielkich terenów. To dlatego Polacy zdecydowali się na działania militarne, których skutkiem było trzecie

powstanie śląskie, a dzięki niemu Rzeczpospolita otrzymała mniej więcej jedną trzecią terytorium plebiscytowego, w tym tereny z większością górnośląskich kopalń i hut. Ostatecznie polska administracja pojawiła się na tych terenach w czerwcu i lipcu 1922 roku⁸.

Korzenie

To właśnie w tym czasie – rozstrzygającym o losach Polaków na terenie Górnego Śląska – 24 marca 1921 roku w Rybniku przyszedł na świat Franciszek Blachnicki. Wojna o polskość tych ziem od samego początku nazaczyła jego losy, bo jak wspomina jego siostra Ada Kucharska, podczas działań militarnych toczących się wokół miejsca ich zamieszkania, czyli szpitala Spółki Brackiej w Rybniku, zgubiono małego Franka. „Jest rok 1921, wybuch powstania śląskiego. Mieszkamy na terenie szpitala Spółki Brackiej w Rybniku. Jest to bardzo duży szpital z siedmioma budynkami i wielkim parkiem, są nawet stawy rybne. Nasz dom stoi pomiędzy budynkiem zajęтым przez powstańców a budynkiem, w którym stacjonują Niemcy. Jest strzelanina. Ojciec po całych dniach i nocach asystuje przy operacjach rannych. Matka wyszła na chwilę, żeby zorientować się w sytuacji. Pięcioro dzieci zostało samych w domu. Nagle wchodzi powstaniec i każe nam iść ze sobą. Ponieważ dom był w niebezpieczeństwie i matka nie mogła wrócić, przeprowadził nas na drugi kraniec terenu szpitalnego, do innego budynku. Poszliśmy z nim, tam już była nasza matka. W tej chwili zorientowaliśmy się, że najmłodszy braciszek nie został zabrany. Sam został w pustym domu,



Metryka chrztu Franciszka

miął osiem tygodni, leżał w beciku. Jeden z powstańców zdecydował się iść po niego. Poszedł i przyniósł go. Znowu cała rodzina była razem”⁹, wspominała siostra ks. Franciszka wiele lat później, próbując pokazać, że jej brat od początku swojego życia był pod szczególną opieką Opatrzności. Ta opowieść pokazuje jednak także, jakie były okoliczności przyjścia na świat i pierwszych miesięcy życia małego Franciszka.

Aby je w pełni zrozumieć, musimy się cofnąć do przeszłości rodziny Blachnickich. Pierwsze historyczne wzmianki o niej pochodzą z lat 40. XIX wieku, kiedy to

Sebastian Blachnicki (pradziadek ks. Franciszka), pochodzący z okolic Częstochowy, uciekł do księstwa pszczyńskiego, gdzie pracował jako masztalerz. Tam poznał Ewę Górniak, ożenił się z nią i z tego związku pochodził Jan, dziadek Franciszka. Jan Blachnicki był górnikiem i mieszkał z przedwcześnie zmarłą żoną Magdaleną Szczędriną w Zabrze-Zaborzu, gdzie 8 stycznia 1884 roku przyszedł na świat Józef Blachnicki, ojciec ks. Franciszka. Inaczej niż jego przodkowie, chłopak nie planował pracy w kopalni (choć zdarzyło mu się robić i to), ale rozpoczął naukę w średniej szkole medycznej, po której powołano go do wojska.

Po obowiązkowej służbie wojskowej wrócił do Zabrze, gdzie po krótkim epizodzie pracy w kopalni znalazł zatrudnienie w szpitalu Spółki Brackiej. W tym czasie poznał także Marię Müller, swoją przyszłą żonę, z którą 2 stycznia 1907 roku zawarł związek małżeński¹⁰. Instytucja, dla której pracował Józef, była jedną z największych i najbogatszych firm gwarantujących górnikom opiekę medyczną i pomoc socjalną.

W ciągu kilku lat niewielkie lecznice zostały zastąpione ogromnymi szpitalami, które wybudowano w Bytomiu, Bielszowicach (obecnie dzielnica Rudy Śląskiej), Czuchowie (obecnie dzielnicy Czerwionki-Leszczyny), Katowicach, Chorzowie, Mysłowicach, Orzeszu, Pietrkowicach (obecnie dzielnicy Rydułtów), Rybniku, Rydułtowach, Siemianowicach, Tarnowskich Górach i Zabrzu. Obok szpitali budowano mieszkania dla lekarzy i pielęgniarzy w nich pracujących, a także obszerne budynki pomocnicze. Wszystko to z niemałych składek, jakie płacili członkowie kasy. W 1922 roku – po podziale Górnego Śląska – rozdzielono

również Spółkę Bracką na część polską Spółki Brackiej w Tarnowskich Górach, i niemiecką Oberschlesische Knapenschaft z siedzibą w Gliwicach¹¹.

Obie instytucje były wówczas niezmiernie bogate i gwarantowały swoim pracownikom wygodne życie. Dotyczyło to również Józefa Blachnickiego, który pełnił tam funkcję nadpielegniarza, czyli kogoś, kto odpowiadał za personel szpitalny, apteczkę, kartotekę, a także – gdy lekarze operowali – pełnił funkcję anestezjologa. Dzięki temu mógł sobie pozwolić na dostatnie życie, na wykształcenie swoich dzieci, a w pewnych okresach nawet na zatrudnianie służącej. Praca wiązała się jednak z regularnymi przenosinami, dlatego rodzina Blachnickich często się przeprowadzała. W roku 1923 Józef został skierowany do pracy w Orzeszu, a w 1929 – w Tarnowskich Górach. Kolejnych przeprowadzek nie było, ponieważ w związku z kryzysem gospodarczym na przełomie lat 20. i 30. XX wieku nadpielegniarz Blachnicki, którego z powodu wieku nie można było zwolnić, został wysłany na emeryturę¹². Wraz z ojcem przeprowadzała się zawsze cała rodzina, czyli żona i szóstka dzieci: Elżbieta, Adelajda, Rudolf, Ernest, Henryk i Franciszek¹³.

Jaki dom stworzyli Józef i Maria dla swoich dzieci? Jakie były relacje między rodzeństwem? Jakie wychowanie odebrał Franciszek i jego rodzeństwo? Najkrócej rzecz ujmując, była to głęboko religijna rodzina śląska. W domu posługiwano się gwarą (etnolektem) śląskim¹⁴, codziennie się modlono, wpajano dzieciom głęboką miłość do Polski.

Czy ojciec nadużywał alkoholu? Czy to z tym można wiązać późniejsze głębokie zaangażowanie Franciszka w walkę z tym nałogiem? Jak wskazuje bp Adam Wodarczyk, tylko w jednym świadectwie kolegi z tamtych lat

księdza Franciszka można znaleźć taką sugestię. Nigdzie indziej, w tym w licznych listach Franciszka do domu, a także w innych świadectwach bliskich i przyjaciół rodziny nie ma śladu takiej informacji¹⁵, a świadomość tego, czym jest alkoholizm, przyszedł założyciel oazy mógł wynieść z wnikliwej obserwacji, bo alkoholizm był zawsze problemem w środowiskach robotniczych i rolniczych, także na Śląsku. Gdy Kościół uświadomił sobie skalę problemu, zaczął walkę z nałogiem. Na Górnym Śląsku pierwszym zaangażowanym w ten proces duchownym katolickim był ks. Alojzy Ficek, który założył pierwsze Bractwo Trzeźwości w Tarnowskich Górach. Wokół niego szybko zgromadziła się grupa duchownych, którzy zaczęli głosić homilie trzeźwościowe. Działalność założonych wówczas bractw miała różne okresy, a ostatecznie zahamował ją Kulturkampf. W tym samym czasie pojawiły się wielkie skupiska miejskie, w których alkoholizm był jeszcze większym problemem. Obok kopalń powstały szynki, gdzie część górników od razu przepijała wypłatę, a niektórzy pili na kredyt. Prowadziło to do zadłużenia całych rodzin, czasem do ich rozbicia, a nawet do problemów z alkoholem kobiet i dzieci. I w tej sprawie, mimo nieustannie ponawianych prób walki z alkoholizmem i pijaństwem, niewiele się zmieniło¹⁶. Franciszek Blachnicki musiał to widzieć także w swoim otoczeniu.

„Raj dzieciństwa” i ręka Bożej opatrności

Pierwsze lata życia Franciszka Blachnickiego niczym szczególnie nie różniły się od życia innych dzieci urodzonych w wielodzietnych, w miarę dostatnich, katolickich

rodzinach śląskich. Małym Frankiem zajmowała się zarówno matka, jak i starsze rodzeństwo (głównie siostry, ale nie tylko), a on sam mimo kolejnych przeprowadzek łatwo wchodził w środowisko rówieśników, przyjmował rolę przywódczą, ale i pomagał innym. Uwielbiał, co mu się nieco później bardzo przydawało w zdobywaniu popularności wśród rówieśników, chodzić po drzewach.

Jego życie religijne było zupełnie typowe. Kilkanaście dni po urodzeniu, 3 kwietnia 1921 roku został ochrzczony w kościele Matki Bożej Bolesnej w Rybniku¹⁷. Jednak to nie Rybnik i jego uroczę uliczki były najważniejszym miejscem formowania się młodego Blachnickiego, już bowiem dwa lata po jego narodzinach rodzina przeniósła się do Orzesza, a sześć lat później (w 1929 roku) – do Tarnowskich Gór. W Orzeszu spędził Franciszek swoje wczesne dzieciństwo i tam uczęszczał do sześciolatniej wówczas szkoły podstawowej¹⁸. Tam również, jak wspomina jego siostra, Opatrzność Boża ponownie uratowała mu życie. Chłopiec miał wówczas sześć lat i bawił się ze starszym bratem Ernestem na łące nieopodal dużego, źle zabezpieczonego zbiornika nieczystości. „W pewnej chwili brat wpadł do tego zbiornika kilkumetrowej głębokości – wspomina Ada Kucharska. – Pokrywa uderzyła go przy tym silnie w głowę tak, że od razu stracił przytomność. Drugi brat nie wiedział, co ma zrobić, nie zdawał sobie sprawy, co się stało. Na szczęście niedaleko była szosa i jakiś starszy chłopak zauważył ten wypadek. Od razu pobiegł do szpitala po pomoc. Dozorca przyszedł natychmiast, spuścił drabinę i przy pomocy grabi wyciągnął brata ze zbiornika. Gdyby brat nie miał swetra, grabie nie miałyby się o co zahaczyć – to też jeden ze szczegółów, który uratował mu życie. W ciągu kilku



W wieku szkolnym

minut zorganizowano w szpitalu intensywną pomoc lekarską. Pod tlenem leżał trzy dni nieprzytomny, a potem przez kilka tygodni leczyła mu się rana głowy”¹⁹. Rodzina, jak wspomina starsza o dwa lata siostra, czuwała wciąż przy jego łóżku i uznała, że to kolejne cudowne wydarzenie w życiu chłopca.

W tym czasie Franciszek chodził już do szkoły podstawowej w Orzeszu, rodzice uznali bowiem, że jako pięcioletek jest gotów pójść do pierwszej klasy razem ze swoim starszym o rok bratem. Nauka szła mu nieźle, choć

nieszczęśliwie się do niej przykładał, bardziej pochłaniały go zabawy z rówieśnikami. Obok ocen bardzo dobrych miał więc też na świadectwach stopnie dobre i dostateczne. Uczył się tyle, ile było trzeba. I nie zmieniło się to, gdy przeniósł się wraz z rodziną do Tarnowskich Gór, gdzie w 1929 roku zaczął naukę w publicznej szkole podstawowej przy ulicy Jana III Sobieskiego.

Koledzy zapamiętali go tam głównie z tego, że chętnie szpanował i był dość wyniosły. „Pan Henryk Jaksik – z Towarzystwa Miłośników Ziemi Tarnogórskiej, zapamiętał Rudolfa, z którym od 1929 roku uczęszczał do jednej klasy, i Franciszka, o rok młodszego, jako «noszących się wysoko, nosili głowy do góry. Uczniowie, ba, nawet nauczyciele, nazwisko Blachnicki wymawiali z pewnym akcentem». Franciszek, chociaż w ćwiczeniach fizycznych się nie wyróżniał, to zawsze lubił «szpanować»²⁰, pisze Stanisław Obcowski. Z czym związana była owa wyniosłość? Wiele wskazuje na to, że z pracą ojca, który był szanowanym i dobrze opłacanym nadpielegniarzem w bardzo dobrym i właściwie zarządzanym szpitalu w Tarnowskich Górach.

Rok później chłopiec przeniósł się do Szkoły Ćwiczeń przy Państwowym Seminarium Nauczycielskim Męskim im. Karola Miarki. Dlaczego? Szkoła ta miała o wiele wyższy poziom, uczyli w niej profesorowie z Seminarium Nauczycielskiego (które było wówczas szkołą średnią) i mogli lepiej przygotować Blachnickiego do dalszej nauki. Seminarium Nauczycielskie i powiązana z nim szkoła powszechna (dziś powiedzielibyśmy podstawowa) powstała w Tarnowskich Górach w 1907 roku. Nauka trwała pięć lat i była prowadzona w tamtym czasie w języku niemieckim.

Jednak gdy w 1922 roku miasto weszło w skład II Rzeczypospolitej, szkoła otrzymała imię Karola Miarki i od tego momentu prowadziła istotne dla mieszkańców tych ziem kształcenie w duchu polskim i dla państwa polskiego. Jej pierwszym dyrektorem był Jan Reginek i już za jego czasów szkoła cieszyła się bardzo dobrą opinią, słynęła z nowatorskich metod nauczania i świetnej bazy edukacyjnej. W placówce tej uczyli znakomici nauczyciele²¹.

Wszystko to stanowiło dobrą bazę edukacyjną, z której jednak Franciszek Blachnicki korzystał z właściwym sobie dystansem, bez specjalnego zaangażowania. Ostatecznie naukę w Szkole Ćwiczeń ukończył w 1933 roku ze stopniem ogólnym dobrym i przeniósł się do Państwowego Gimnazjum Męskiego im. Księcia Jana Opolskiego²². Dlaczego tak się stało? Dlaczego Franciszek Blachnicki nie pozostał w Seminarium Nauczycielskim, które nie tylko gwarantowało solidne wykształcenie, ale także stabilną i szanowaną pracę? Odpowiedzi trzeba szukać w notatkach z tamtych czasów. Młody Franciszek nie chciał być nauczycielem, marzyło mu się reformowanie świata, polityka, zaangażowanie społeczne²³. Spełnienie tych marzeń wymagało zaś nieco innego wykształcenia niż to, jakie gwarantowała najlepsza wówczas szkoła w Tarnowskich Górach.

Korzeni gimnazjum trzeba szukać w 1870 roku, gdy miasto powołało średnią Szkołę Realną, której dyrektorem został dr Paul Wossidlo. Siedem lat później w szkole odbył się pierwszy egzamin maturalny. W 1882 roku szkoła została przekształcona w Gimnazjum Realne, kształcące przyszyłych urzędników, adwokatów, lekarzy i nauczycieli. Od samego początku szkoła była świecka, uczyli się w niej zarówno ewangelicy i katolicy, jak i żydzi. Po przyłączeniu



Franciszek, około 1931 r.

Tarnowskich Gór do Polski pierwszym dyrektorem szkoły został salezjanin ks. dr Aleksy Siara, który błyskawicznie zorganizował polskie szkolnictwo, a później powołał konwikt biskupi dla uczniów spoza miasta. W 1929 roku szkoła przyjęła patronat księcia Jana II Opolskiego, a w 1932

została zreorganizowana i przekształcona w dwuletnie liceum typu humanistycznego i matematycznego, a także czteroletnie gimnazjum ogólnokształcące²⁴. Krótko potem trafił do niego – na kierunek klasyczny – Franciszek Blachnicki.

Jaka to była wówczas szkoła? Jej absolwenci nie pozostawiają wątpliwości, że miała bardzo wysoki poziom edukacyjny, niemała część jej nauczycieli miała tytuł doktorski, a jednocześnie skupiano się na wychowaniu uczniów w duchu patriotyzmu i działalności społecznej. Ówczesny dyrektor dr Edward Merklinger nie tylko wprowadził samorząd uczniowski i sądy koleżeńskie, ale także kładł ogromny nacisk na samowychowanie i na wzajemną pomoc uczniów.

Jak uczył się Blachnicki? Jakie było jego podejście do szkoły? Nic nie wskazuje na to, by przesadnie przejmował się nauką. Tak samo jak w szkole powszechnej robił tyle, ile musiał, a samą szkołę uważał raczej za „życiową konieczność, której trzeba się poddać”²⁵ niż za wielką szansę. Spory temperament niezmiernie utrudniał mu spokojne siedzenie w ławce szkolnej²⁶. Jeśli coś go szczególnie interesowało, to były to filozofia i etyka; literatura i historia zdecydowanie mniej, a języki obce – ze szczególnym uwzględnieniem łaciny i greki – niemal w ogóle. W niczym nie zmieniało to jednak tego, że w ostatnich dwóch latach swojej nauki – jak to obrazowo ujęła jego siostra – poszedł po rozum do głowy i ostatecznie egzaminy zdał na oceny dobre i bardzo dobre²⁷.

Niebo w płomieniach i samodoskonalenie bez Boga

Czas nauki w gimnazjum, choć uczyli tam znakomici katecheci, a nieopodal funkcjonował klasztor ojców kamilianów, był okresem, w którym Franciszek stracił wiarę. Jego „niebo”, by posłużyć się tytułem zapomnianej nieco powieści Jana Parandowskiego, „stało w płomieniach”, a szesnastolatek utracił wiarę. Zanim jednak do tego doszło, Franek 3 kwietnia 1932 roku razem z ogromną większością katolickich dzieci przystąpił w kościele św. św. Piotra i Pawła w Tarnowskich Górach do pierwszej komunii świętej. Jego katechetą był wówczas ks. Alojzy Peikert, który już jako kleryk mocno opowiadał się po stronie polskiej w czasie akcji plebiscytowej²⁸, a później szybko zdobył uprawnienia konieczne do nauczania religii. Był to wówczas kapłan jeszcze dość młody, ale solidnie wprowadzający uczniów w tajniki wiary. W gimnazjum katechetą był także bardzo młody, bo w momencie, gdy do szkoły trafił Franciszek Blachnicki, niemający nawet trzydziestu lat, ks. Emil Skudrzyk²⁹. Ten ostatni pociągał wprawdzie Franciszka zaangażowaniem w harcerstwie, ale nie był w stanie wykrzesać z niego zainteresowania kwestiami wiary (choć z katechezy miał Blachnicki ocenę bardzo dobrą).

Dlaczego tak było? Co takiego stało się w życiu chłopaka, że stracił wiarę? Czy rzeczywiście przeżył coś w rodzaju „detronizacji Boga”, jaką opisuje Jan Parandowski? Sceny z *Nieba w płomieniach* brzmią niezwykle mocno i aż prosiłoby się, żeby zastosować je do losów Franciszka Blachnickiego, choć opisują one sytuację o niemal pół wieku wcześniejszą, w innym mieście i w innym kontekście społecznym

i kulturowym. Parandowski opisywał zerwanie z Bogiem, zamykanie się nad młodym człowiekiem nieba. Później chłopak przebywa drogę do nihilizmu, marzeń o rewolucji, by wreszcie rozpaczliwie zacząć szukać sensu w życiu³⁰.

Byłby to piękny literacko obraz, gdyby móc powiedzieć, że coś analogicznego przeżył młody Franciszek Blachnicki, ale nic nam o tym nie wiadomo. On sam notuje wiele lat później, że choć z domu wyniósł praktyki religijne, to już w wieku czternastu czy piętnastu lat uznał, że nie mają one żadnego sensu, a poza tym zaczęły mu przeszkadzać. Ich miejsce zajęły piękne, społeczne ideały, plany życiowe. „W tym wszystkim nie było miejsca na Boga, to było wszystko moje, własne, Bóg mi nie był do niczego potrzebny”³¹, wspominał wiele lat później ks. Blachnicki.

Decyzja ta, i to również odróżnia bohatera Parandowskiego od młodego Blachnickiego, nie wywoływała w nim żadnego niepokoju, nie czuł w najmniejszych stopniu utraty Boga, a jednocześnie nie odczuwał wrogości wobec Kościoła czy wiary. Regularnie uczestniczył, wraz z drużyną harcerską i szkołą, w mszach świętych, a nawet się spowiadał, jednak do sakramentu bierzmowania wówczas nie przystąpił, co w tamtym czasie i dla jego katechety, i dla wierzących kolegów było zaskoczeniem. Widzimy, że jego niewiara była wtedy w pełni uświadomiona, że nie był to jedynie przelotny bunt. Jednocześnie zachował w sobie wiele szacunku dla świata religii, a także dla jej norm moralnych. Nigdzie jednak, ani w szkole, ani w domu, nie odnalazł świadomej wiary, a nauczono go wówczas jedynie formalnej religijności³², którą dość szybko zastąpił własnym programem samokształceniowym i formacyjnym. „Mój ideał streszczał się w tym, żeby wypracować sobie

charakter. Miałem taki notesik, gdzie na pierwszej stronie było napisane słowo *decrevi* – postanowiłem, a potem motto: *charakter to nieugiętość woli w służbie zasad uznanych za prawdziwe*. Pisałem rzędy haseł tego, co potrafię, a obok plan zreformowania świata”³³, opowiadał.

W największym skrócie można więc powiedzieć, że w tym czasie wyznawał on moralno-społeczny *erzac* chrześcijaństwa, moralność pozbawioną może nawet nie tyle religijności, ile żywej wiary, doświadczenia spotkania z Bogiem. Nigdy jednak nie oznaczało to u niego odrzucenia moralności czy zasad Kościoła, co było związane z harcerstwem, które wtedy stało się najważniejszą przestrzenią jego zaangażowania i formacji. „Zajmował się harcerstwem z wielką pasją, zdobywał wszystkie możliwe sprawności i wybił się tak, że prowadził potem obozy harcerskie jako drużynowy gimnazjalnej drużyny harcerskiej”³⁴, wspomina Ada Kucharska.

Już wtedy Franciszek Blachnicki był „niespokojnym duchem”, całym sobą zaangażowanym we wszystko, co robi. Młody przyboczny, a później zastępowy nie tylko wspierał własną drużynę, ale angażował się też w prace drużyn wiejskich. „Druhowie jego drużyny przekazywali im nabyte wiadomości sanitarne i medyczne uzyskane na szkoleniach prowadzonych przez mjr. Longina Konachewicza, lekarza 11 Pułku Piechoty. Opowiadali także o historii i pięknie miejscowości rozsianych na wschodnich rubieżach – Polesia, Podola, Rusi, Ukrainy, gdzie przebywali podczas wakacji i wycieczek organizowanych przez p. Pawlika, ks. Skudrzyka, drużynowego Markowiaka i innych wychowawców. Prowadzili zajęcia topograficzne na biwakach w terenie z druhami i zuchami – członkami



Podczas wycieczki szkolnej do kilku polskich miast,
przed Pałacem Saskim w Warszawie

szczepów «wilcząt», których w powiecie było 30³⁵, opisuje tamte lata Stanisław Obcowski.

Jak młodzieńcy Franciszek godził swoje ateistyczne poglądy z harcerskimi ideałami? Odpowiedzi trzeba szukać w dominującym ukierunkowaniu ówczesnego ZHP. Otóż za czasów sanacyjnych, po zamachu majowym największe znaczenie zyskali w nim instruktorzy związani z obozem władzy, a temu – jak wiadomo – nie zawsze było z religią i Kościołem po drodze. W rezultacie dominującym kierunkiem wychowawczym była w ówczesnym harcerstwie formacja patriotyczna, myślenie kategoriami państwa

i przygotowanie do jego obrony³⁶. Każda z tych rzeczy była dla Franciszka istotna, a jego niewiara nie była ostentacyjna, i to do tego stopnia, że nawet jego koledzy nie mieli jej świadomości³⁷. Harcerstwo było dla niego szkołą formacji propaństwowej, aniołem stróżem³⁸, który uchronił go przed rozmaitymi błędami młodości, a także szkołą charakteru, co zresztą było zgodne z ówczesnym rozumieniem formacji ZHP.

Podchorąży Blachnicki

Pragnienie służby ojczyźnie widać doskonale w planach studenckich Franciszka. Po maturze, którą zdał w maju 1938 roku (z religii i języka polskiego otrzymał oceny bardzo dobre, z łaciny i greki, a także fizyki i chemii – dobre), chciał studiować ekonomię polityczną w Poznaniu. Dzięki takiemu wykształceniu mógłby uczestniczyć w głębokiej reformie gospodarczej, jakiej wówczas doświadczała Polska. Jak każdy maturzysta musiał jednak odbyć wcześniej służbę wojskową, do której zgłosił się zaraz po maturze, jeszcze jako siedemnastolatek. Władze wojskowe odroczyły jego służbę, on zaś nie zamierzał czekać i zgłosił się do wojska na ochotnika. Zanim oficjalnie rozpoczął służbę, kilka tygodni spędził w Junackich Hufcach Pracy, w kamieniołomach w Zakopanem. W sierpniu 1938 roku rozpoczął naukę na kursie podchorążych rezerwy w 23. Dywizji Piechoty w Katowicach³⁹.

Początkowo wojsko mu się nie podobało, sugerował nawet, że jest ono instytucją ogłupiającą, ale z czasem je docenił, dochodząc do wniosku, że jest znakomitą szkołą

życia⁴⁰. Z tamtego czasu pochodzą także jego notatki dotyczące religii katolickiej, którą uważał – wciąż jako człowiek niewierzący – za piękną, dobrą i pożyteczną dla ludzkości. Skąd takie rozważania akurat w wojsku? Odpowiedź jest dość prosta. Franciszek Blachnicki, uformowany w harcerstwie, był już wtedy człowiekiem niezwykle zasadniczym moralnie. Nie pił, nie palił ani nie angażował się w przelotne związki z dziewczętami. Ogromna większość jego wojskowych kolegów właśnie tym się głównie zajmowała⁴¹. Cóż zatem pozostawało młodemu, inteligentnemu, a jednocześnie bardzo dobrze uformowanemu człowiekowi poza godzinami spędzonymi na rozmyślaniu?

Twardość charakteru i zdecydowanie, które już wtedy było charakterystyczne dla Franciszka Blachnickiego, widać także w tym, że choć nie był on ani szczególnie wytrzymały fizycznie, ani nadzwyczajnie chętny do poddawania się dyscyplinie, to po pierwszych tygodniach zniechęcenia, kiedy wreszcie przekonał się do dyscypliny i wojskowego drylu, od razu zaczął walczyć o najwyższe miejsca na swoim kursie. I choć ostatecznie zajął tylko czternaste miejsce, szkolenie wojskowe ukończył z wyróżnieniem, co uznał za swój sukces. To pokazuje, że w każdych warunkach chciał walczyć o swoje doskonalenie, o najwyższe lokaty, i że nigdy się nie poddawał⁴². W pięknym mundurze złożył przysięgę wojskową w Mikołowie w czerwcu 1938 roku, a później – już w stopniu plutonowego podchorążego – trafił do 11. Pułku Piechoty w Tarnowskich Górach⁴³. Kilka tygodni później miało się zmienić wszystko!

Przypisy

Wstęp

- 1 A. Wodarczyk, *Prorok Żywego Kościoła*, Katowice 2008.
- 2 R. Derewenda, *Dzieło wiary. Historia Ruchu Światło-Życie 1950–1985*, Kraków 2010.
- 3 D. Seweryn, *Nasze korzenie*, Kraków 2019.
- 4 T.P. Terlikowski, *Maksymilian M. Kolbe. Biografia świętego męczennika*, Kraków 2017.

Hartowanie ducha

- 1 H. Sienkiewicz, *Ogniem i mieczem*, t. 1, Warszawa 1972, s. 3.
- 2 „Rewolucja dokonała heroicznej próby zburzenia tego, co nazywa się dostojnie «ogniskiem rodzinnym», czyli tej archaicznej, zatęchłej i skostniałej instytucji, w ramach której kobiety z klas pracujących odbywają katorgę od dzieciństwa do śmierci. Miejsce rodziny – wyjaśniał jeden z najważniejszych ideologów rewolucji październikowej Lew Trocki – jako zamkniętego, małego przedsiębiorstwa miał zająć, zgodnie z zamierzeniami, kompleksowy system opieki społecznej i usług: izby porodowe, żłobki, przedszkola, szkoły, stołówki, pralnie, przychodnie, szpitale, sanatoria, kluby sportowe, kino, teatry itd.”. L. Trocki, *Zdradzona rewolucja*, tłum. A. Achmatowicz, Pruszków 1991, s. 110.
- 3 „Kiedy ujrzycie noc oświetloną przez nieznanne światło, wiedźcie, że to jest wielki znak, który wam Bóg daje, że ukarze świat za jego zbrodnie przez wojnę, głód i prześladowania Kościoła i Ojca Świętego. Żeby temu zapobiec, przyjdę, by żądać poświęcenia Rosji memu Niepokalanemu Sercu i ofiarowania Komunii św. w pierwsze soboty na zadośćuczynienie. Jeżeli ludzie me życzenia spełnią, Rosja nawróci się i zapanuje pokój, jeżeli nie, Rosja rozszerzy swoje błędne nauki po świecie, wywołując wojny i prześladowania Kościoła. Dobrzy będą męczenni, Ojciec Święty będzie bardzo cierpieć, wiele narodów zostanie zniszczonych, na koniec zatriumfuje moje Niepokalane Serce. Ojciec Święty poświęci mi Rosję, która się nawróci, a dla świata nastanie okres pokoju”, mówiła do dzieci fatimskich. L. Gonzaga da Fonseca, *Cuda Fatimy. Objawienia, kult, orędzie*, tłum. W. Dzieża, Częstochowa 2005, s. 42–43.
- 4 R. Pipes, *Rosja bolszewików*, tłum. W. Jeżewski, Warszawa 2005, s. 374.
- 5 Traktat z Trianon, którego przyjęcie wymusili na Mikłósu Horthym alianci, nie tylko przypieczętował rozpad wielonarodowego Królestwa Węgier, ale przede wszystkim oznaczał utratę przez to państwo dwóch trzecich swojego terytorium i pozostawienie ogromnej liczby Węgrów poza swoimi granicami. Efektem była głęboka trauma społeczna, która rzutowała na późniejsze decyzje Węgier, a nawet dziś rzutuje na ich politykę. Por. A. Sadecki, *Długi cień Trianon. Węgierskie zmagania z przeszłością*, „Punkt Widzenia” 2020, nr 80, s. 9.
- 6 Jednym z nich był znany później ekonomista brytyjski John Maynard Keynes, który już na początku lat 20. ostrzegał, że przyjęte przez aliantów zasady postępowania z pokonanymi

Niemcami doprowadzą do ich frustracji. „Będąc w tak rozpaczliwym położeniu, kraje te mogą obalić resztki porządku i pograć całą cywilizację”, ostrzegwał Keynes. Por. N. Wapshott, *Keynes kontra Hayek. Spór, który zdefiniował współczesną ekonomię*, tłum. R. Madejski, Warszawa 2013, s. 35–36.

- 7 Cyt. za: W. Roszkowski, *Najnowsza historia Polski (1914–1939)*, Warszawa 2011, s. 89.
- 8 W. Roszkowski, *Najnowsza historia ...*, s. 96–98. S. Rosenbaum, M. Węcki, *Powstania Śląskie*, „Biuletyn IPN” 2017, nr 11, s. 97–105.
- 9 *Odważny wiaraq.* Ks. Franciszek Blachnicki w naszej pamięci, Lublin 1992, s. 13.
- 10 A. Wodarczyk, *Prorok Żywego Kościoła*, Katowice 2008, s. 24–25.
- 11 A. i L. Czarnotowie, *Górnośląska Spółka Bracka w Mysłowicach*, <http://www.mdhmyslowice.pl/index.php/login/ciekawe-artykuly/120-gornoslaska-spolka-bracka-w-myslowicach>, dostęp 4 lutego 2021.
- 12 A. Wodarczyk, *Prorok...*, s. 25.
- 13 Maria i Józef Blachniccy mieli jeszcze dwójkę dzieci, które zmarły w dzieciństwie.
- 14 M.M. Tytko, *Franciszek Karol Blachnicki. Biografia profilowana pedagogicznie*, „Pedagogia Ojcostwa” 2012, nr 1 (5), s. 35.
- 15 A. Wodarczyk, *Prorok...*, s. 27.
- 16 J. Myszor, *Ruch trzeźwości na Górnym Śląsku w latach 1844–1914*, „Śląskie Studia Historyczno-Teologiczne” 1981, z. 14, s. 219–237.
- 17 Parafia Matki Boskiej Bolesnej założona już w XII w., a budynek kościelny, w którym ochrzczony został ks. Franciszek, wybudowano w latach 1798–1801. Kult Matki Boskiej Bolesnej był w tym czasie zarówno w Rybniku, jak i na całym Śląsku niezwykle żywy, ponieważ bieda i głód, a także kolejne wojny nie tylko pustoszyły region, ale także wywoływały wiele bólu.
- 18 A. Wodarczyk, *Prorok...*, s. 38–40.
- 19 *Odważny wiaraq...*, s. 14.
- 20 S. Obcowski, *Śługa Boży z Tarnowskich Gór*, cz. 1, http://www.montes.pl/montes23/montes_13.htm, dostęp 4 lutego 2021.
- 21 J. Stomska, *Kuźnica nauczycielskich kadr*, http://www.montes.pl/Montes_4/montes_nr_04_22.htm, dostęp 4 lutego 2021.
- 22 A. Wodarczyk, *Prorok...*, s. 42.
- 23 F. Blachnicki, *On przywrócił mi wzrok*, Kraków 2011, s. 6.
- 24 K. Garczarczyk, *150 lat temu zaczęła się historia II LO im. Staszica*, https://gwarek.com.pl/pl/545_historia/26383_150-lat-temu-zaczela-sie-historia-ii-lo-im-staszica.html, 27 kwietnia 2020, dostęp 4 lutego 2021. II Liceum Ogólnokształcące im. Stanisława Staszica w Tarnowskich Górach, https://pl.wikipedia.org/wiki/II_Liceum_Ogólnokształcące_im._Stanisława_Staszica_w_Tarnowskich_Górach#1922–1939, dostęp 4 lutego 2021.
- 25 A. Wodarczyk, *Prorok...*, s. 45.
- 26 A. Adaszyńska-Błacha, D. Mazur, *Ks. Franciszek Blachnicki. Biografia i wspomnienia*, Kraków 2016, s. 16.
- 27 *Odważny wiaraq...*, s. 14.
- 28 Por. J. Myszor, *Postawy narodowe duchowieństwa śląskiego na przełomie XIX i XX wieku. Przyczynek do dziejów Kościoła na Śląsku w okresie powstań i plebiscytu*, „Saeculum Christianum. Pismo Historyczno-Społeczne” 1994, nr 1, s. 137–153.
- 29 Emil Skudrzyk (1907–1945), https://silesia.edu.pl/index.php/Skudrzyk_Emil, dostęp 4 lutego 2021.
- 30 M.J. Olszewska, *W cieniu apokalipsy, czyli Niebo w płomieniach Jana Parandowskiego, w: Przekleństwo i harmonia nieskończonego. Z zagadnień literatury Młodej Polski i epok późniejszych*, red. K. Badowska, Łódź 2014, s. 163–164.
- 31 F. Blachnicki, *On przywrócił...*, s. 6–7.

- 32 A. Wodarczyk, *Prorok...*, s. 44.
- 33 F. Blachnicki, *On przywrócił...*, s. 6.
- 34 *Odważny wiarq...*, s. 14.
- 35 S. Obcowski, *Sługa Boży...*
- 36 A. Kołodziej, *Powstanie i rozwój harcerstwa w Polsce*, „Przegląd Naukowo-Metodyczny. Edukacja dla Bezpieczeństwa” 2010, nr 3, s. 11.
- 37 A. Wodarczyk, *Prorok...*, s. 44.
- 38 *Tamże*, s. 48.
- 39 M.M. Tytko, *Franciszek...*, s. 37.
- 40 *Odważny wiarq...*, s. 15.
- 41 A. Wodarczyk, *Prorok...*, s. 52–53.
- 42 A. Adaszyńska-Błacha, D. Mazur, *Ks. Franciszek...*, s. 18.
- 43 A. Wodarczyk, *Prorok...*, s. 53.